

## Wielka

Dawno, dawno temu, w sitowiu na stawie,  
niedaleko zagrody przy dworze,  
w gnieździe kaczki wykuło się pisklę – inne od pozostałych.  
Było większe i brzydsze i nie przypominało kaczych piskląt.  
Potrafiło jednak pływać, więc kaczka pozwoliła mu zostać.  
Pozwoliła jej zostać. I nazwała ją Wielka.

– Ty, Wielka, ale jesteś brzydka! – wykrzykiwały inne kaczki, szturchały ją i dziobały, choć była jeszcze małym pisklakiem.

– Nie pasujesz tu do nas, uciekaj stąd! – dodawały, gulgocząc, indyki.

– O tak! Jakie to brzydkie pisklę! Co z niej wyrosnie!? Wkrótce będziemy mogły nią straszyć kurczęta w kurniku – mówiły dworskie kury. – Tylko niech trochę podrośnie! – Śmiały się przy tym głośno.

I wtedy trzy popłynęły po delikatnych piórkach Wielkiej.

Pewnego wieczoru Wielka przeszła przez szparę w płocie na pole za dworem i dalej do lasu.

Za lasem, na rzece mieszkają łąbędzie,  
a wśród nich para, która bardzo pragnęła potomstwa.  
Gdy tylko dwa łąbędzie ujrzały Wielką,  
zakochały się w niej bez opamiętania.

– To nasza Wielka! Spójrzcie. Zrobimy z niej piękną łąbędzicę. Musi tylko jeszcze trochę podrosnąć. Musimy jej ułożyć piórka, nauczyć, jak trzymać łąbędzią szyję i jak się prezentować. Musimy ją nieco podkarmić, rozruszać i pokazać, jak zachowywać się na rzece. – Z dumą pokazywały pisklę innym łąbędziom.

– O tak! Zrobimy z niej najpiękniejszego i najsprawniejszego ptaka w całej okolicy! Będzie wszystko umiała! – dodawała łąbędzica, a przy tym mocno przyglądała mokrym dziobem pióra na głowie Wielkiej.

– I musi z niej być najlepsza pływaczka – mówił łąbędź i dużymi, silnymi skrzydłami wypychał Wielką przed siebie.

– Tak, tak, przyda nam się w stadzie łąbędzica na pokaz. Wkrótce będziemy mogli pochwalić się nią przed innymi stadami – mówiły łąbędzie. – Tylko niech jeszcze wygina odpowiednio szyję, jak przystało na łąbędzicę z naszego stada! Cóż, przynajmniej nie za bardzo jej to wychodzi – dodawały i bacznie przyglądały się długiej, prostej szyi Wielkiej. – Tak, jeszcze może łąbędzie z niej kiedyś śliczna łąbędzica.

I wtedy tży popłynęły po delikatnych piórkach Wielkiej.

Pewnego wieczoru Wielka przeszła przez las, pole przy dworze, szparę w płocie i wróciła do kaczek.

Wiele razy Wielka znikąła – i kaczkom, i łabędziom.

A im częściej znikąła, tym mniej kaczki uważały ją za brzydką, a łabędzie za piękną. I kaczki, i łabędzie przestały ją w końcu zauważać.

Kiedy Wielka nauczyła się latać, ogromną radość sprawiały jej przeloty.

Pewnego dnia, kiedy leciała nad lasem, z jej piersi wydobył się śpiew.

Wielka najpierw niepewnie otworzyła dziób, ale potem rozwarła go szerzej, bo popłynęła z niego pieśń tak piękna, że aż dreszcz przebiegł po jej wielkich, śnieżnobiałych, rozpostartych skrzydłach.

Leciała nad lasem i śpiewała, a śpiew jej niósł się daleko nad rzeką i nad dworem, i nad lasem, i nad polami.

Każdy, kto go usłyszał, zatrzymywał się na chwilę i wypatrywał na niebie niezwykłego śpiewaka.

Tak pięknej melodii i tak pięknego głosu nie słyszeli nigdy, w całym swoim życiu.

Wielka, popychana śpiewem, wyciągała długą, prostą szyję i leciała coraz dalej i dalej.

I wtedy tży radości popłynęły po delikatnych piórkach Wielkiej.

Kiedy odleciała na tyle daleko, że nie było już słycać śpiewu, wszyscy opuścili ciężko głowy i wrócili do swoich codziennych spraw.

Od tamtej pory nikt już nigdy nie słycał pięknego śpiewu,

a stare kaczki i łabędzie opowiadały wieczorami o zachwycającej, niebiańskiej istocie o głosie tak pięknym, że napełniał serca uczuciem wielkim i dobrym, o istocie, którą chciałyby mieć przy sobie na zawsze.

Jesówka

11 października 2020 r.